

Janusz Orlikowski

# Czy aby?

Doświadczenie to polegało na stworzeniu idealnego środowiska dla populacji myszy. Miały one nieograniczony dostęp do pożywienia, wody oraz materiałów do budowy gniazd. Zapewniono im także opiekę medyczną, aby uchronić je przed wszelkimi chorobami. Oczywiście nie było w tym środowisku jakichkolwiek drapieżników, które by im zagrażały. Stworzono też odpowiednią powierzchnię na której by mogły żyć. A zatem, by można powiedzieć, myszy raj.

Co zaobserwowano? Po okresie przystosowawczym, gdzie dokonał się podział terytorium i rozpoczęło się budowanie gniazd, a dalej gwałtownego rozwoju, kiedy to myszy chętniej niż w pierwszym okresie przebywały w towarzystwie innych i zauważono niezwykle wprost wzrost ich liczebności, nastąpił okres stagnacji. U samic zauważono agresywne zachowania i zanik instynktu macierzyńskiego. Tym niemniej liczebność myszy była szczytowa, a zamieszkałych była tylko jedna piąta boksów dla nich przeznaczona. Ta agresja samic, podejrzewam, była biologicznym przeczcuciem następnego okresu – wymierania. Była to najdłuższa faza eksperymentu. Wśród myszy nastąpił całkowity zanik zachowań społecznych takich jak obrona własnego terytorium i potomstwa. Ich czynności sprowadzały się do zaspokajania potrzeb naturalnych, takich jak jedzenie i picie oraz czyszczenia futra. Myszy skupiły się tylko i wyłącznie każda na sobie.

Opis ten obrazuje eksperyment Calhouna, zwany mysią utopią, doświadczenie naukowe, które prowadzone było w latach 1968-1972 przez amerykańskiego etologa o tym nazwisku. Było ono kilkakrotnie powtarzane, a wynik za każdym razem był taki sam.

Dlaczego o tym piszę? Tadeusz Pabjan w książce *Świat najlepszy z możliwych* przyjmuje ów eksperyment jako argument dla konieczności zła w naszym świecie. W kontekście owego eksperymentu pisze: „*W świecie wolnym od cierpienia być może nie byłoby też bólu, ale byłby to świat sterylny, w którym prawdziwe życie zamieniłoby się w rodzaj nudnej i przewidywalnej wegetacji. Nie byłoby tam miejsca na pasję, ryzyko, ekscytację, zaskoczenie, niepokój, nadzieję, radość i satysfakcję płynącą z wykonanej pracy, i na wiele innych doznań, które są możliwie tylko w świecie »nieidealnym«* (wytłuszczenie J.O.). I wprost powołuje się na owe doświadczenie: *Warto w tym miejscu wspomnieć o innym (tu chodzi o książkę J. Życińskiego, „Trzy kultury”), bardzo podobnym eksperymencie, który choć został przeprowadzony nie na ludziach, ale na zwierzętach, to ze względu na swój ścisły naukowy (empiryczny) charakter, dostarcza mocnych argumentów za słusznością sformułowanych powyżej spostrzeżeń.* Tu chodzi o to, czy społeczność ludzi, którzy nie doświadczali

żadnej formy bólu i którzy wiodą błogi żywot w świecie wolnym od cierpienia byłaby rzeczywiście szczęśliwa. Eksperyment Calhouna przekonuje go, że nie. I twierdzi za twórcą doświadczenia, że: (...) *choć człowiek jest o wiele bardziej złożona istotą niż mysz, to jednak »nie widać żadnej logicznej racji, dla której podobna sekwencja zdarzeń nie miałaby również i w tym przypadku prowadzić do wymarcia gatunku«*.

Zatem ad rem. Znakomicie się czyta książkę Tadeusza Pabjana *Świat najlepszy z możliwych* zagnieżdżającej się głęboko w problemem zła, cierpienia człowieka, bólu zarówno fizycznego jak i psychicznego; jego argumenty dotyczące niemożliwości uniknięcia zarówno pierwszego jak i drugiego będące obrazem teologicznego wywodu poczynawszy od św. Augustyna przez św. Tomasza z Akwinu, nie pomijając i greckich filozofów, a w tym przede wszystkim Arystotelesa, dobrze wstępnie tłumaczą tę nieodzowność. Ale przede wszystkim dalej, teoria ewolucji Darwina, która jeszcze obecnie u wielu teologów rodzi sprzeciw; znakomicie ją wyjaśnia Pabjan na gruncie teologii. To tu doskonale widać, jak ból i cierpienie są nieodzowne w kontekście praw przyrody, której Bóg jest twórcą. *Świat najlepszy z możliwych* to oczywiście swego rodzaju polemika ze sformułowaniem Leibniza, że żyjemy w najlepszym z możliwych światów, jego teoretycznych założeń. To atuty i na pewno dobry wydzwięk tej książki. Rysę stanowi powołanie się na eksperyment Calhouna.

Być może było to celowe, aby zwrócić uwagę na wszystkie treści swej książki? Tego nie wiem. Tym niemniej krytycznie muszę się odnieść do nie tyle samego eksperymentu, który jest jaki jest, a wnioski też są takie a nie inne, a do wyartykułowania go przez Pabjana w zacytowany wyżej sposób. Mam wrażenie, że ów wykładowca filozofii przyrody i filozofii nauki na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie jakby poszukując lepszej, bardziej dobitnej argumentacji na obecność zła i cierpienia w świecie przywołuje ów eksperyment. Ma on stanowić, takie: ulepszenie dobrego. Jak uczy nas doświadczenie, najczęściej taki sposób realizacji czyni więcej zła niż dobra. Tak też jest i w tym przypadku.

Choć ze światem myszy łączy z pewnością świat człowieka nic ewolucyjna, to jednak wniosek, że „ludzki raj” byłby odpowiednikiem mysiego i doprowadził w rezultacie do zaniku gatunku jest pisany zbyt grubą kreską. Przede wszystkim pod względem, by tak rzec, intelektualnym jesteśmy zgodnie z teorią Darwina wyżej postawieni i póki co, ostatnim jego ogniwem. Wykształciliśmy w tym aspekcie to, co nas wyróżnia, czyli kulturę. Tę pisaną, która zapewnia i wciąż w tym trwa, nasze biblioteki i tę z krainy dzieł sztuki, którymi napełniane są światowe galerie i muzea. Nie ma

w tym aspekcie żadnej degrengolady. Ale czy taka by nie pojawiła się w ludzkim raj? Ludzka pasja, ekscytacja, radość i satysfakcja płynąca z wykonywanych czynności, zaskoczenie, nadzieja, czyli to co zostało zapisane przez Pabjana, a u mnie wcześniej wyeksponowane tłustym drukiem, by pozostały. Nie widzę powodu, dla którego by miało być inaczej. Poznawanie dobrego życia i jego opis, o którym marzył Miłosz, to wystarczający argument. Jedyne niepokój, by z tego wyliczenia nie miał racji bytu. Bo nadzieja by mówiła o charakterze dobrego, a nie była granicą pomiędzy dobrem a złem. Właściwości człowieka wystarczająco różnią się od właściwości myszy, są na tyle bogate, że bez trudu by „mogły sobie poradzić” w warunkach ewentualnego ludzkiego raj.

Rodzi się we mnie też inne pytanie, a dotyczące samych warunków przeprowadzonego przez Calhouna eksperymentu. Dział się on co prawda w warunkach maksymalnie sprzyjających, z wyjątkiem jednego. Myszy były w klatce. Wprowadzie takiej, która, według autora, całkowicie zaspakajała wszelkie potrzeby tych stworzeń, tym niemniej była to – klatka. Wprowadzie, co wspominałem wcześniej, myszy w szczytowym okresie rozwoju zajmowały zaledwie jedną piątą dostarczonej im powierzchni, nie oznacza to jednak, że były z tego powodu, pisząc ludzkim językiem, zadowolone. To co je ograniczało, to możliwość migracji. Na dobrą sprawę nie mogły wędrować, tam gdzie chciały. Każdy przyrodnik zajmujący się tym zagadnieniem zwróci uwagę na fakt, jakie to ma znaczenie dla rozwoju danej populacji. Zmniejszenie ścieżek migracyjnych, który powodowany jest przez ingerencję człowieka, powoduje ubytek populacji, a całkowity ich zanik prowadzi najczęściej do wymarcia gatunku. To, że myszy miały wystarczająco dużo miejsca dla, według Calhouna, szczęśliwego rozwoju, nie oznacza, że w istocie tak było. Z obserwacji wynikało, że jednak nie. Lecz powodów nie należy doszukiwać się w tym, że „nadmiar szczęścia szkodzi”, lecz w nieszczęściu jakie w czasie tego eksperymentu te stworzenia doznały. Polegało ono na zabraniu im wolności.

Wolność jest podstawowym warunkiem dla prawidłowego rozwoju każdej istoty żyjącej. Jak bardzo jest ona istotna doświadcza przecież w obecnych czasach człowiek, który również ma ograniczone możliwości migracyjne. Koronawirus spowodował zamknięcie nas już przez rok i chyba nie ma osoby, która by tego nie doświadczyła. Skutki dla naszej psychiki są widoczne i jakże dotkliwe. Oczywiście dochodzą tu do głosu inne aspekty, jak strach, a w tym obawa o życie własne i osób nam najbliższych, tym niemniej, uważam, co-wid uderzył w sedno naszego jestestwa, w naszą wolność, której znaczenia wcześniej nie